

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/einsatz-reinhardt/90202,Nikt-nie-wierzy-w-pelna-zaglade-Akcja-Reinhardt-w-okupowanym-Krakowie.html>



ARTYKUŁ

„Nikt nie wierzy w pełną zagładę”. Akcja „Reinhardt” w okupowanym Krakowie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MARTYNA GRĄDZKA-REJAK 21.04.2020

Do realizacji Akcji „Reinhardt” w Krakowie, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, przystąpiono z końcem maja 1942 r. Blisko dziesięć miesięcy później getto zlikwidowano.

Niemcy podejmowali różne, często chaotyczne kroki, których celem było wyodrębnienie Żydów ze społeczeństwa. Początkowo czynili to, posługując się regulacjami prawnymi dotyczącymi m.in. oznaczania ich i odseparowywania od reszty mieszkańców okupowanych krajów, potem zamierzali przesiedlić Żydów do jednej strefy osiedlenia.

Kraków pełnił szczególną rolę w polityce okupanta. Stał się siedzibą administracji Generalnego Gubernatora, a z czasem również rządu GG. Do Krakowa przybywali niemieccy urzędnicy wraz z rodzinami, a miasto awansowało do rangi stolicy GG.

Prowadzone od połowy 1941 r. działania *Einsatzgruppen* (Grup Operacyjnych) przyniosły śmiertelne żniwo, ale dopiero akcja o kryptonimie „Reinhardt” i utworzone w jej ramach obozy zagłady stały się kluczowym etapem w procesie fizycznej eliminacji Żydów.

Celem akcji była zagłada Żydów przebywających jeszcze na terenie Generalnego Gubernatorstwa oraz *Bezirk Białystok* (okręg białostocki), czyli jak się szacuje – 2 mln 284 tys. osób. Zapoczątkowała ją likwidacja getta na Podzamczu w Lublinie, rozpoczęta w nocy z 16 na 17 marca 1942 r.

Wzorcowe miasto

Kraków pełnił szczególną rolę w polityce okupanta. Mocą dekretu wydanego przez Adolfa Hitlera 12 października 1939 r., który wszedł w życie 26 października, z części ziem podbitej przez Niemców II Rzeczypospolitej utworzono Generalne Gubernatorstwo (GG) dla okupowanych ziem polskich. Kraków stał się nie tylko siedzibą administracji Generalnego Gubernatora, ale z czasem również *Regierung des Generalgouvernements*, czyli tzw. rządu GG. Nie pozostało to bez wpływu na los mieszkającej tu społeczności żydowskiej.

Do Krakowa przybywali niemieccy urzędnicy wraz z rodzinami, a samo miasto awansowało do rangi stolicy

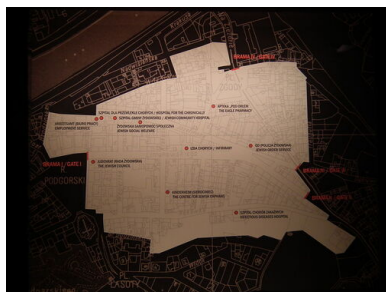
GG. Rudolf Pavlu, starosta miejski, tak skomentował zmianę statusu miasta:

„Z polskiego prowincjonalnego miasteczka, które zostało prześcignięte i przyćmione przez Warszawę, Paryż Wschodu, i które jako siedziba jednego z polskich wojewodów miało równorzędnych rywali w licznych innych miastach, stało się stolicą Generalnego Gubernatorstwa. [...] miasto Kraków w pełnej świadomości lepiej sprosta wszelkim wymaganiom swego wielkiego zadania, które znowu przed nim – jak przed sześciuset laty – jako przedmurzu naszej Wielkiej Niemieckiej Rzeszy, politycznie i kulturalnie jest stawiane”.

Pavlu akcentował koncepcję okupanta przypominającą tzw. starogermańskie tradycje miasta. Odwołując się do przeszłości, Niemcy przedstawiali cele na przyszłość:

„znów uczynić Kraków niemieckim, jak niegdyś pionierem niemieckiej sztuki i niemieckiej pracy dla rozwoju obcej ludności. Niemiecką pilnością i krwią jest ta ziemia przygotowana, pokolenia najlepszych Niemców pracowały na niej, na niej budowały; by to, co nasi przodkowie jako rolnicy, kolonizatorzy i mieszcianie, jako rzemieślnicy, kupcy i artyści tu stworzyli, nie stało się trudem daremnym: Kraków znów stał się niemiecki!”.

Wkrótce przystąpiono do realizacji tych zamiarów, nie tylko zmieniając nazwy ulic, ale też prowadząc liczne prace w jego architekturze przestrzennej. Przy tak zarysowanym planie i kształcie miasta – nie było w nim miejsca dla społeczności żydowskiej.



**Plan krakowskiego getta
eksponowany w Muzeum
Historycznego Miasta Krakowa**

(fot. Wikipedia/CC BY-SA
3.0/Krzyycho)

Tymczasem, jak pokazują statystyki, Żydzi stanowili niemal 1/4 liczby mieszkańców Krakowa, więc nie był to dla Niemców problem marginalny. Według szacunkowych danych, u progu II wojny światowej społeczność żydowska w Krakowie liczyła blisko 57 tys. osób. Wincenty Bogdanowski, wiceprezydent Krakowa, wspominał o napływie Żydów do miasta tuż przed wybuchem wojny:

„Kraków zaczął zapełniać się Żydami z zagranicy, przybyłymi do Polski na skutek prześladowania ludności żydowskiej w Niemczech, co znowu zaostrzyło u nas stosunek ludności chrześcijańskiej do ludności żydowskiej”.

Pierwszą rejestrację ludności z rozkazu okupanta przeprowadzono pomiędzy 8 a 24 listopada, drugą – od 25 listopada do 31 grudnia 1939 r. W świetle tych spisów w Krakowie i okolicznych gminach (np. Borek Fałęcki, Skawina, Prokocim; część z tych gmin przyłączono do Krakowa po 28 maja 1941 r.), mieszkało ok. 68 482 Żydów. Brak dalszych danych statystycznych utrudnia precyzyjne określenie, jak kształtowała się liczebność społeczności żydowskiej w kolejnych miesiącach.

„Oczyszczanie” Krakowa

W 1940 r. Niemcy podjęli pierwsze kroki zmierzające do usunięcia Żydów z miasta. Początkowo celem okupanta było przesiedlenie ich do innych miejscowości – w dystrykcie krakowskim albo poza nim. Pierwsze rozporządzenie w tej sprawie wydano 12 kwietnia 1940 r. Zgodnie z jego treścią w mieście mogło pozostać jedynie ok. 10 tys. Żydów, głównie rzemieślników oraz przedstawicieli zawodów przydatnych dla życia publicznego i gospodarki. Ich pobyt w Krakowie przedłużono do czasu znalezienia innych nieżydowskich fachowców. Miesiąc później, 18 maja, starosta miejski, Karl Schmidt, wydał kolejne zarządzenie, w którym wskazano, by do 15 sierpnia Żydzi dobrowolnie opuścili miasto.



**Jedna z bram krakowskiego getta
(wejście z Rynku Podgórskiego na
ul. Limanowskiego), 1941 r.**

Rozporządzenia nie przynosiły spodziewanych efektów. Wyznaczone przez władze terminy na dobrowolny wyjazd z miasta nie dawały rezultatu, a co więcej, do stolicy GG przybywali Żydzi z innych miejscowości. Władze miejskie 25 listopada 1940 r. ponownie wydały zarządzenie o przesiedleniu Żydów z terenu Krakowa, podpisane przez gubernatora dystryktu krakowskiego, dr. Ottona Wächtera -

„dla osiągnięcia odżydzenia Krakowa i pozostawienia tylko tych Żydów, którzy z powodu ich pracy zawodowej są na razie potrzebni”.

Zarządzenie miało rygor natychmiastowej wykonalności. Zakazano dalszego napływu ludności żydowskiej do miasta, a na jego terenie mogli odtąd przebywać tylko Żydzi posiadający tzw. dokument odroczenia.

Jak pokazują statystyki, Żydzi stanowili niemal 1/4 liczby mieszkańców Krakowa, więc nie był to dla Niemców problem marginalny. Według szacunkowych danych, u progu II wojny światowej społeczność żydowska w Krakowie liczyła blisko 57 tys. osób.

Należało stale mieć go przy sobie i okazywać na żądanie przedstawicieli władz, a jego brak mógł skutkować natychmiastowym nakazem opuszczenia Krakowa. Ograniczono dotychczas proponowaną swobodę wyjazdów i odgórnie regulowano docelowe miejsca przesiedlenia. Żydzi mogli zabrać ze sobą bagaż ważący do 25 kg na osobę. Inne posiadane przez przesiedlanych rzeczy można było sprzedać, korzystając z pomocy Urzędu Powierniczego. Wykroczenia przeciwko tym zasadom karano konfiskatą rzeczy. Transporty przesiedleńców

wysyłano do różnych miejscowości w dystryktach: krakowskim, lubelskim i radomskim, np. do Lublina, Mielca, Tarnowa, Bochni, Brzeska, Dukli, Dębicy, Rzeszowa, ale także Białej Podlaskiej i Międzyrzecza Podlaskiego. Do kwietnia 1941 r. z miasta wywieziono ok. 50 tys. Żydów.

Na żyzną Ukrainę

Przesiedlenia z lat 1940–1941 nie doprowadziły do realizacji celu okupanta, czyli niemal całkowitego usunięcia Żydów ze stolicy GG. Na mocy rozporządzenia z 3 marca 1941 r. dla pozostałych 11 tys. utworzono getto krakowskie. Pierwszy rok funkcjonowania tzw. dzielnicy żydowskiej przebiegł we względnym spokoju. Żydzi na nowo organizowali infrastrukturę tego miejsca, do getta napływali także przesiedleńcy z podkrakowskich miejscowości włączonych w 1941 r. w obręb miasta. Powstały szpitale, sklepy, prowadzono działalność społeczną, wspierano sieroty, starców i ubogich, a nawet organizowano wieczory artystyczne i koncerty.

Wydarzeniem, które przerwało ten etap życia w getcie krakowskim, była akcja deportacyjna Żydów do obozu zagłady w Bełżcu przeprowadzona w czerwcu 1942 r. Trudno dziś ustalić, w jakim stopniu informacje o likwidacji lubelskiego lub mieleckiego getta, a także o deportacjach innych społeczności żydowskich docierały do krakowskiego getta przed czerwcem 1942 r. A jeśli krakowscy Żydzi słyszeli o nich, to w jakim stopniu wierzyli w te wieści? Analiza powojennych relacji sugeruje, że dla większości akcja przeprowadzona w tej dzielnicy w czerwcu 1942 r. i wysyłanie pierwszych transportów do Bełżca były ogromnym zaskoczeniem.

Sygnalami, że Niemcy szykują „coś” dla mieszkańców getta, były ścisła kontrola dokumentów i rejestracja osób pracujących lub zdolnych do pracy. Pieczętki wbijane w kenkarty stanowiły potwierdzenie tego statusu i były jednocześnie, jak się wówczas wydawało, gwarancją bezpieczeństwa.



Granatowy policjant kontroluje dokumenty w getcie, 1941 r. (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0 de/Bundesarchiv, Bild 183-

Akcją czerwcową kierował szef sztabu SS i policji na dystrykt krakowski – SS-Sturmbannführer Willi Haase. Dramatyczne wydarzenia rozpoczęły się nocą z 31 maja na 1 czerwca 1942 r., kiedy oddziały *Sonderdienst* i policji szczelnym kordonem otoczyły mury getta. Przez trzy dni przy ul. Józefińskiej 10/12 – w pomieszczeniu Żydowskiej Samopomocy Społecznej – funkcjonariusze gestapo i urzędnicy Arbeitsamtu, z rozkazu okupanta, przybijali pieczętki w kenkartach rzemieślników i przedstawicieli innych przydatnych zawodów, pracowników niemieckich fabryk, członków Rady Żydowskiej i podległych jej instytucji: szpitali, Zakładu Sierot Żydowskich i Żydowskiej Samopomocy Społecznej, a także członków ich najbliższej rodziny. By utrzymać spokój w getcie, informowano skierowanych do transportu, że miejscem docelowym wysiedlenia są żyzne ziemie Ukrainy, gdzie rzekomo potrzebowano pracowników do zbliżających się żniw. Tadeusz Pankiewicz, polski farmaceuta z apteki *Pod Orłem*, podkreślał w powojennych wspomnieniach:

„nikt nie wierzy w pełną zagładę, nikomu się wówczas nie śni o krematoriach, o truciu gazem, o paleniu na stosach”.

Dla zachęcania ludzi do wyjazdu wspomniano o przygotowanych dla nich przestronnych obozach oraz znacznie lepszych warunkach aprowizacyjnych. Mieczysław Pemper komentował:

„Dziwiliśmy się, dlaczego do prac żniwnych na Ukrainie naziści wysyłają przede wszystkim starców, chorych, kobiety i dzieci. Nazwa «Bełżec» – lokalizacja obozu zagłady – nic nam jeszcze wówczas nie mówiła”.

Zachowane wspomnienia nie dają jednak odpowiedzi, w jakim stopniu wierzone jeszcze w propagandowe informacje, a na ile utrwalona już była w gettowej społeczności świadomość rzeczywistego znaczenia słowa „wysiedlenie”.

Krakowski Umschlagplatz

Po zakończeniu wstępnej selekcji osób przydatnych do pracy, przystąpiono do deportacji tych mieszkańców,

którzy nie otrzymali pieczętek „na życie”, jak je później określano w relacjach. Do transportów w pierwszej kolejności skierowano głównie starszych, chorych, a także kobiety ciężarne i z dziećmi. Nierzadko deportowano kilka osób z jednej rodziny.



Plac Zgody (obecnie Plac Bohaterów Getta) w 1931 r. (fot. NAC)

Przykładem może być historia Anny Lermer, która w getcie krakowskim mieszkała z matką oraz pięcioma siostrami. Wspominała, że jej dwie młodsze siostry oraz matka nie otrzymały odpowiednich pieczętek w kenkartach, gwarantujących pozostanie w getcie. Kiedy OD-mani (członkowie *Jüdischer Ordnungsdienst* – Żydowskiej Służby Porządkowej) przyszli do ich mieszkania, by skontrolować dokumenty, matkę udało się ukryć, jednak młodsza siostra Mania musiała dołączyć do ludzi oczekujących na deportację na pl. Zgody.

„Wprawdzie nie przypuszczałyśmy, że to jest wysiedlenie na śmierć, ale mamusia była chora i bałyśmy się, że nie przetrzyma podróży. Zgłosiła się więc tylko moja siostra Mania. Zabrała ze sobą pieniądze, pocieszała nas, byśmy się o nią nie martwiły, że wróci zaraz następnym pociągiem. W poniedziałek przed południem odeszła wraz z innymi z pl. Zgody”.

Radość sióstr z uratowania matki nie trwała długo.

Oczekujący na transport spędzali wiele godzin na krakowskim Umschlagplatzu. Czerwcowy upał, natłok ludności, brak cienia oraz ograniczona możliwość dostarczenia tam

wody i żywności powodowały dodatkowe cierpienia. Na placu rozgrywały się rodzinne dramaty.

Trzy dni później ponownie skontrolowano dokumenty i Niemcy nakazali matce oraz najmłodszej siostrze, by zabrały niezbędne rzeczy i udały się na pl. Zgody. Tragedia rodziny Anny Lermer trwała dalej i 6 czerwca 1942 r. trzecia z jej siostr nie otrzymała wymaganego potwierdzenia w dokumentach, co spowodowało jej deportację do Bełżca. Wszystkie wywiezione z rodziny Lermer zginęły w obozie.

Deportowanym z getta rodzinom nakazano, by pozamykały swoje mieszkania, a klucze zdeponowały u dozorców. Łudzono je, że sytuacja ta jest przejściowa i po pewnym czasie wrócą do getta, a przechowywanie kluczy u zarządców kamienic miało potwierdzać tę wersję. Tadeusz Pankiewicz wspominał:

„Jak cienie, jak mary z upiornych powieści ciągną powolnym krokiem, niosąc na swych barkach dobytek równie ciężki jak tragizm ich tułaczego przeznaczenia. Plac Zgody zapełnia się powoli ludźmi oraz stertami pakunków, tobołków, waliz i najróżniejszych bagaży. Słońce pali coraz mocniej. Upał się zapowiada wielki. Pragnienie wysusza gardła, nerwy napięte do ostateczności. Strach, przerażenie i obłąd w oczach”.

Oczekujący na transport spędzali wiele godzin na krakowskim Umschlagplatzu. Czerwcowy upał, natłok ludności, brak cienia oraz ograniczona możliwość dostarczenia tam wody i żywności powodowały dodatkowe cierpienia. Na placu rozgrywały się rodzinne dramaty. Ci, którzy zostawali w getcie, nie chcieli się rozstać z tymi, którym nakazano wyjazd. Inni, którym rano nakazano wyjść do pracy na placówki poza getto, nie zdążyli się nawet pożegnać. Irena Drożdżikowska, pracownica apteki *Pod Orłem*, tak relacjonowała dramat rodziców, którym pod ich nieobecność deportowano dzieci:

„późnym wieczorem, gdy do getta powróciły pieszne kolumny żydowskie z prac [...] to matki owych dzieci, nie zastawszy ich w domu, zaczęły lamentować i przez cały wieczór płacze i «wycia» owych kobiet dochodziły do apteki”.

W trakcie oczekiwania na transport Niemcy wykonywali też propagandowe fotografie. Dla przykładu, nakazywali ludziom starszym lub chorym wsiadać na specjalnie przygotowane wozy i ciężarówki, by ukazać,

że odwożą ich na stację kolejową. Zdjęcia miały pokazać, że humanitarnie traktują Żydów. By ograniczyć liczbę świadków rozgrywających się w getcie wydarzeń, wstrzymano ruch tramwaju, który przejeżdżał przez tę część miasta, nie przepuszczano nawet niemieckich aut.



Mienie porzucone przez deportowanych, ul. Lwowska, w tle brama III getta, marzec 1943 r. (fot. Wikipedia, za: Stanisław Poznański, *Walka. Śmierć. Pamięć 1939-1945. W dwudziestą rocznicę powstania w warszawskim getcie 1943-1963*)

Krew na chodnikach

Ocaleni Żydzi wspominali po wojnie, że podczas tej i kolejnych akcji deportacyjnych bardzo aktywni byli ODMani. Niemcy nakazali im m.in. doprowadzanie ludzi na pl. Zgody oraz konwojowanie ich na stację kolejową w Płaszowie. Nie jest jasna rola członków krakowskiego Judenratu. Aleksander Biberstein pisał, że Niemcy liczyli na współpracę z zarządem Rady Żydowskiej, jednak bardzo się w tym względzie zawiedli. Ówczesny prezes – Artur Rosenzweig – sprzeciwiał się dalszej deportacji ludności. I dlatego wraz z rodziną został skierowany do transportu. Swoim zachowaniem wyznaczył jednak granice ustępliwości wobec niemieckich rozkazów. Stanowisko prezesa Judenratu objął Dawid Gutter, który – jak potwierdzają powojenne relacje – bardziej chętny do współpracy.

Tadeusz Pankiewicz, baczny obserwator akcji deportacyjnej, relacjonował kolejne wydarzenia:

„Getto rozbrzmiewa od huku wystrzałów, padają zabici, wynoszą na noszach rannych, krew śladami znaczy na chodnikach i jezdnich zbrodnie niemieckie. Ludzi na placu coraz więcej. Upał, jak za dni poprzednich, niebywały, dosłownie żar leje się z nieba. Wody zdobyć nie można. Ludzie słabną z upału i pragnienia”.

Z kolei Estera Friedman zostawiła dramatyczny opis brutalności okupanta:

„Wyrzucili z naszego domu starszego człowieka z długą, białą brodą. Mówiono, że to rabin, i cała ta biała broda była we krwi. Bez przerwy kogoś prowadzono i kopano. Niemcy szaleli, cały czas strzelali. Ulica pełna była krwi”.

Ostatni transport odszedł 8 czerwca 1942 r., pierwsza akcja deportacyjna została zakończona. Szacuje się, że w trakcie trwającej kilka dni akcji do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono 5-7 tys. osób, a na miejscu zastrzelono ok. 120 mieszkańców getta. Wśród zamordowanych w getcie byli dwaj krakowscy artyści: malarz Abraham Neumann i poeta Mordechaj Gebirtig. Ciała ofiar znoszono na dziedziniec szpitala przy ul. Józefińskiej 14, a następnie transportowano na cmentarz i tam grzebano.

Zawiedziona nadzieja

Czerwcową deportacją – pierwsze doświadczenie transportów do obozu zagłady w Bełżcu – była przez mieszkańców getta postrzegana jako element przerywający i burzący dotychczasowe, raczej rutynowe życie w dzielnicy. Znikło poczucie pozornego bezpieczeństwa. W jego miejsce pojawiły się negatywne nastroje oraz przekonanie, że życie w getcie to tylko etap przejściowy pomiędzy kolejnymi deportacjami i ostateczną likwidacją getta. Józef Bau wspominał:

„pomiędzy «akcjami» i morderstwami nieprzewidywanymi, można było wegetować jako tako... klucz w kieszeni świadczył o minimalnym życiu prywatnym”.

Mieszkańcy getta zostali porażeni przebiegiem akcji i jej zasięgiem.

Ocaleni Żydzi wspominali po wojnie, że podczas kolejnych akcji deportacyjnych bardzo aktywni byli członkowie Żydowskiej Służby Porządkowej. Niemcy nakazali im m.in.

doprowadzanie ludzi na pl. Zgody oraz konwojowanie ich na stację kolejową w Płaszowie.

Wydarzenia czerwcowych dni stanowiły temat do rozmów, spekulacji o losie deportowanych oraz nadziei, że może chociaż część osób przeżyła. Z czasem, w efekcie braku wiadomości od wywiezionych oraz nadchodzących do getta informacji o postępowaniu Niemców z Żydami, wiara ta zgasła.

Po czerwcowej deportacji Żydów zmniejszono obszar getta krakowskiego – 20 czerwca 1942 r. odcięto ulice Czarnieckiego, Rękawka, św. Benedykta, oraz południowe odcinki ul. Krakusa i Węgierskiej. Pozostali w dzielnicy mieszkańcy przystąpili do ponownego organizowania życia. Otwarte zostały te instytucje, z których wywieziono ludzi, jak np. szpitale czy ochronki dla dzieci. Nastąpił drugi okres adaptacji w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej.



KL Płaszow bei Krakau - niemiecki nazistowski obóz pracy przymusowej w Płaszowie (fot. IPN)

Następstwem deportacji było też założenie w getcie organizacji konspiracyjnej. Aktywistki Żydowskiej Organizacji Bojowej, Cecylia Frymer i Pola Warszawska, pisały o tym, kiedy w getcie krakowskim zrodziła się ostateczna decyzja o powołaniu ruchu oporu:

„Po wysiedleniu czerwcowym nagle otworzyły się oczy młodzieży żydowskiej, zrozumiała [...] – wysiedlenie to śmierć w krematoriach – to ostateczny koniec [...]. I nastąpiła reakcja”.

Było to ważne dla społeczności mieszkającej w getcie, choć nie ulega wątpliwości, że w działania konspiracyjne zaangażowała się jedynie niewielka grupa, głównie młodych osób.

Kraków *judenrein*

Po kilku miesiącach względnego spokoju nastąpiła kolejna deportacja. Tym razem cała akcja została przeprowadzona jednego dnia – 28 października 1942 r. Mieszkańcy getta zostali zaskoczeni, nie spodziewano się, że akcja będzie zorganizowana nagle i z takim pośpiechem. Zenon Szpingar napisał w pamiętniku:

„czy może ktokolwiek wyobrazić sobie nastrój w dzielnicy? Ludzi ogarniała szalona panika. Wielu zamurowało się w zakamarkach i strychach. Tak uczyniłem z żoną i dzieckiem, zaopatrując się w żywność i wodę na parę dni. Akcja skończyła się jednak po paru godzinach”.

Poraziła ich także brutalność i skala zbrodni. Stella Müller-Madej wspominała:

„w szpitalach masakra, rozstrzeliwują spędzonych na podwórko chorych, nie oszczędzają nikogo, strzelają do obłożnie chorych w łóżkach. [...] Na pl. Zgody ładują ludzi na ciężarówki, tych, którzy nie mają przydziału do pracy, i tych, którzy mają – też”.

Na miejscu zamordowano lub wywieziono podopiecznych szpitali, domu starców i Zakładu Sierot Żydowskich. Ulice getta ponownie spłynęły krwią. Szacuje się, że podczas deportacji w październiku 1942 r. do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono ponad 7 tys. Żydów, a ok. 300 zabito na miejscu. Z obszaru getta wyłączono ponownie kilka ulic, tym razem była to część na północ od ul. Lwowskiej.

Podejmowane przez okupanta działania zmierzały do całkowitej likwidacji żydowskiej dzielnicy w Krakowie. Akcja ta nastąpiła 13–14 marca 1943 r. W zaułkach, na ulicach leżały trupy zamordowanych. OD-mani wywozili zwłoki do masowych grobów na terenie obozu w Płaszowie. W ciągu dwóch dni Niemcy zamordowali w dzielnicy ok. 2 tys. osób, tyle samo wysłali do KL Auschwitz-Birkenau, a pozostałych blisko 8 tys. Żydów skierowano do Płaszowa. Oficjalnie Kraków, zgodnie z zamiarem okupanta, stał się miastem *judenrein* – „wolnym” od Żydów. Grupie Żydów udało się jednak zbiec z getta i ukryć po tzw. aryjskiej stronie. Etapowe przeprowadzanie akcji w Krakowie było typowe dla likwidacji większych skupisk żydowskich w GG. Zagłada tej społeczności stanowiła jeden z elementów masowego mordu popełnionego na Żydach w okresie II wojny

światowej.

Tekst pochodzi z nr 6/2017 "Biuletynu IPN"

COFNIJ SIĘ